

TYGODNIK JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

ADW

NR 5 (140) ROK IV

CENA 20 MILS

M.P. 23 LUTEGO 1947 R.

NOWY ZESPÓŁ

Nowy „rząd”, powołany przez Bieruta, działającego już nie w charakterze „prezydenta” KRN, ale „prezydenta” Rzeczypospolitej, składa się z 23 członków. Wśród nich nie ma ani jednego przedstawiciela PSL, podczas gdy w poprzednim „rządzie” było 3 ministrów z ramienia tego stronnictwa.

Na czele rządu stanął Józef Cyrankiewicz (ur. w 1911 r.). W miejsce ograniczonego umysłowo Osóbki przychodzi człowiek bardziej inteligentny, w miejsce człowieka, który ma małą przeszlusłość polityczną przychodzi człowiek, który już w r. 1935 był sekretarzem OKR PPS w Krakowie. Prześladowany przez Niemców, więziony w obozach koncentracyjnych, przez cały czas politycznie aktywny, natychmiast po powrocie do kraju oddaje się pracy partyjnej jako sekretarz generalny CKW sfalszowanej PPS. Na pierwszym kongresie b. więźniów politycznych wybrany zostaje prezesem ich związku.

Władysław Gomółka, wicepremier i minister ziem odzyskanych już w poprzednim rządzie dał się poznać jako zażarty zwolennik naginania rzeczywistości politycznej na tych ziemiach do potrzeb reżimu, a szczególnie przejawem jego „talentu organizacyjnego” było spreparowanie geografii politycznej na ziemiach poniemieckich dla celów najpierw referendum, a potem „wyborów”. Gomółka jest sekretarzem generalnym PPR i jako taki ma wielki głos w reżimie. Jego rodowód polityczny to — komunistyczna partia sprzed wojny. Jest jednym z najbardziej zdecydowanych członków „rządu”, idących na pasku Rosji sowieckiej.

Antoni Korzycki — drugi wicepremier, jest sekretarzem generalnym NKW blokowego stronnictwa ludowego. Dywersant w stosunku do PSL, skąd wynika głównie jego kariera polityczna.

Wincenty Rzymowski, pozbawiony teki ministra spraw zagranicznych jest obecnie ministrem bez teki. Poszedł na kapitulację bezwarunkową wobec komunistycznego „Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego”, do którego wszedł w r. 1944. Jest to klasyczny zdradca sprawy polskiej, nie komunistą, a pro prostu karierowicz w służbie sowieckiej.

SEJM POLSKI W BRUKSELI

W końcu listopada (27—29. XI) odbył się w Brukseli zjazd delegatów całego wojennego uchodźstwa polskiego. Dopiero ostatnio przeniknęły do nas bliższe o nim informacje.

Był to pierwszy zjazd, będący wyrazem opinii Polaków, których katastrofa wojenna wyrzuciła z kraju na los tułaczy w świecie. Był to wielki zjazd: reprezentował bowiem opinię 800.000 uchodźców wojennych, rozsianych w 12 krajach Europy i Środkowego Wschodu. Wreszcie: był to w a ż n y zjazd, gdyż wznosił się do poziomu istotnych problemów i w poważny sposób sformułował swoje o nich opinie.

Dyskusja na zjeździe skoncentrowała się dokoła 4 referatów głównych.

Pierwszy z nich, wygłoszony przez p. Sulimirskiego, członka b. rządu podziemnego, dotyczył sytuacji w kraju. Referent opisał zasadnicze przemiany społeczno-gospodarcze, które się dokonały w Polsce w wyniku wielkich zdarzeń okresu 1939—1946. Przemiany te weszły w życie kraju i stały się składnikiem jego rzeczywistości,

czynnikami dalszej ewolucji, nie dadzą się one wyrwać z życia: one są realne i w znacznej mierze — nieodwracalne, mimo że wiążą się z okrusu niemieckiej i sowieckiej okupacji. Ale nie tylko tę nieodwracalność zmian należy podkreślić: drugą ich cechą stanowi to, że główne reformy były uprzednio przez samych Polaków pomyślane i zaprojektowane w deklaracji ideowej rządu podziemnego. Do reform społeczno-gospodarczych, przez okupanta sowieckiego Polsce ukradzionych i w Polsce zrealizowanych, należą: reforma rolna, nacjonalizacja podstawowych gałęzi przemysłu i system ustawodawstwa socjalnego.

Obok zmian społeczno-gospodarczych, nastąpiły też w kraju poważne zmiany narodowościowe w strukturze gospodarstwa na skutek procesów, jakie miały miejsce podczas okupacji niemieckiej. Np. wskutek wymordowania ludności żydowskiej wypłynęła w handlu luka, którą wypełnił nowo-powstały handel polski.

Wreszcie zaszły też w społeczeństwie krajowym poważne zmiany moralno-polityczne. Okres

powszechnej walki całego społeczeństwa z okupantem, upowszechnienie cnot żołnierskich, ukoronowanych powstaniem warszawskim, zwały Polaków w jeden obóz i zmniejszyły napięcie różnic klasowych, które zresztą — wobec niszczenia wszystkiego i wszystkich przez obu okupantów — zatarły się. Wybił się zaś na czoło — w znacznie wyższej niż dotąd mierze — zwycięci kraju: chłop; urósł on politycznie, podniósł się moralnie, i zapanował stan rzeczy, który referent scharakteryzował powiedzeniem, że „nie Kościuszkoszuka dziś w Polsce swego Bartosza, ale Bartosza swego Kościuszką”.

Otóż ten kraj — w ogniu wojny przetworzony moralnie, społecznie, gospodarczo i politycznie — kraj zniszczony, usiłuje dziś ratować się biologicznie, odbudować się gospodarczo. I nic więcej nie robi, gdyż robić nie ma możliwości. Dlatego kraj widzi w emigracji czynnik, który winien go zastąpić w szerokiej działalności politycznej na arenie międzynarodowej w imię (Dokończenie na str. 2)

Zygmunt Modzelewski, obecny minister spraw zagranicznych, to świadomy i przekonany zwolennik polityki sowieckiej, członek PPR, wiceminister spraw zagranicznych w poprzednim „rządzie”, w którym rządził Rzymowskim.

Wincenty Baranowski, minister bez teki, prezes dywersyjnego stronnictwa ludowego. Przed wojną poseł do Sejmu z listy „Wyzwolenia”. Kieruje związkiem samopomocy chłopskiej.

Osóbka-Morawski, minister administracji publicznej, pracował przed wojną w spółdzielczości, następnie jako buchalter w warszawskiej spółdzielni mieszkaniowej. Od września 1943 pracuje w KRN, której zostaje pierwszym wiceprezydentem. Następnie był przewodniczącym PWKN i kierownikiem jego resortu spraw zagranicznych, zaś w r. 1945 został premierem rządu tymczasowego i ministrem spraw zagranicznych, później premierem jaltańskiego rządu jedności narodowej.

Stanisław Radkiewicz jest nadal

ministrem bezpieczeństwa czyli zbrojnym policyjnym ramieniem reżimu. Członek CK PPR, zdecydowany komunistą stalinowski, bezwzględny w realizacji zasady podporządkowania Polski Związkowi Sowieckiemu i nie mający z polskością nic wspólnego oprócz pochodzenia.

Konstanty Dąbrowski, minister skarbu, był naczelnik urzędu skarbowego w Krzemieńcu i Równem, następnie naczelnik wydziału w Izbie Skarbowej w Łucku i Kielcach, wreszcie inspektor w ministerstwie skarbu, członek PPS.

Jan Dąb-Kociol, minister rolnictwa i reform rolnych, członek CKW SD, ostatnio wojewoda łódzki, zajął miejsce Mikolajczyka.

Hilary Minc, minister przemysłu, jeden z decydujących ludzi w PPR, wchodzący w skład owej czwórki, która de facto rządzi krajem (Bierut, Berman, Gomółka, Minc). Prowadzi politykę gospodarczą w sposób całkowicie podporządkowujący Polskę gospodarczym interesom imperium sowieckiego.

Henryk Świątkowski, minister sprawiedliwości, członek CKW PPS. Przypada mu w udziale stopniowe przelamywanie pojęć prawnych społeczeństwa polskiego w kierunku sowieckich wzorów.

Stanisław Skrzyszewski, minister oświaty, członek PPR, ambasador rządu warszawskiego w Paryżu.

Kazimierz Rusinek, minister pracy i opieki społecznej, sekretarz generalny komisji centralnej związków zawodowych i wiceprzewodniczący CKW PPS.; Włodzimierz Lechowicz, minister aprowizacji i handlu, członek SD, dyrektor departamentu osiedleńczego w ministerstwie ziem odzyskanych, dalej minister odbudowy Michał Kaczorowski z PPS i Jan Rabanowski, minister komunikacji, członek CK SD, wreszcie minister zdrowia Michejda, minister kultury i sztuki Dybowski oraz minister informacji Widy-Wirski — oto dalsze nazwiska, o których nie można powiedzieć nic szczególnego. Ministrem obrony narodowej i naczelnym wodzem jest Żymiński. Tę ciemną postać zna dobrze każdy Polak.

(Dokończenie ze str. 1)

polskiej racji stanu. Kraj uważa, że prawem, obowiązkiem moralnym i zadaniem politycznym każdego z nas, będącego w wolnym świecie, jest bronić praw narodu i państwa zagranicą. Tylko bezkompromisowy bojownik o wolność Polski za granicą jest w oczach kraju emigrantem; każdy inny — uciekinierem, stwierdził referent p. Sulimirski.

Specjalny referat poświęcony zadaniom uchodźstwa wygłosił p. Zygmunt Rusinek. Sformułował on ideologię uchodźstwa, a referat jego stał się niewątpliwie centralnym punktem i główną treścią zjazdu, który jednomyślnie przyjął głęboko ujęte tezy ideologiczne.*). „Obecność nasza za granicą jest najważniejszym protestem przeciwko krzywdzie, wyrządzonej Polsce po obecnej wojnie... Udział nasz (emigracji) w kształtowaniu przyszłości Polski będzie poważny... Kultuwanie naszego legalizmu państwowego jest bardzo istotnym czynnikiem naszej pracy“ — oto niektóre myśli referatu Rusinka.

Deklaracja p. Rusinka była jakby manifestem do wszystkich Polaków, apelem, aby każdy włożył swą cegiełkę do tej walki narodu o wolność. Istota polityczna manifestu była zaś tego rodzaju, że zasługuje on na nazwę rzetelnego instrumentu duchowego, którym zjazd brukselski uzbroid Polaków do dalszej pracy niepodległościowej. Wybranie p. Rusinka na prezesa Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego, czyli na speakera 800.000 Polaków na najbliższy rok — było niewątpliwie wyrazem takiego stosunku do jego referatu ideowo-politycznego.

P. Kobylański wygłosił referat o obecnej sytuacji uchodźstwa wojennego i związanych z tym problemach. Referent dał definicję uchodźcy wojennego, którą zjazd przyjął: Uchodźcy wojenni to ludzie, którzy, znajdując się poza swym krajem ojczystym, uzyskali wolność i żyją dziś na wolnej ziemi, podczas gdy ich kraj o czysty wpadł w niewolę. Nie ulega żadnej kwestii, że definicja powyższa jest trafna politycznie i zadaje kłam usiłowanym administracji warszawskiej, która niejednokrotnie próbowała na terenie instytucji międzynarodowych przeforsować inną definicję, zmierzającą do rozciągnięcia władzy okupanta sowieckiego na polskich emigrantów politycznych. Pod względem prawnym definicja jest dobrym punktem wyjścia do starań o zabezpieczenie życiowych i kulturalnych praw uchodźców.

Czwarty referat zasadniczy wygłosił p. Matlachowski, a główną jego tezą było uzasadnienie potrzeby własnej, polskiej koncepcji politycznej o charakterze między-

narodowym. Referent uzasadniał tezę, że trzeba włączyć sprawę Polski do międzynarodowych zagadnień politycznych i powiązać naszą walkę o niepodległość z walką innych narodów, które, podobnie jak my, przez te same siły zostały jej pozbawione.

Przy ocenie wyników pracy zjazdu brukselskiego musimy przede wszystkim wziąć pod uwagę fakt, że zarysowała się na nim daleko idąca jednomyślność 800.000 Polaków pozostających dziś na emigracji w 12 krajach świata. Wszystkie uchwały polityczne, mające istotne znaczenie, przechodziły jednomyślnie, a te spośród nich, które nacechowane były szczególnie wyrazistą intencją bezkompromisowo rozumianej niepodległości i wolą dalszej walki aż do zwycięstwa — dochodziły do skutku w atmosferze entuzjazmu. Ważne jest dalej, że z uchwałami brukselskimi solidaryzują się emigranci polscy, w tych krajach, które nie były na zjeździe reprezentowane. Wreszcie czynnikiem dużej wagi jest i to, że na zjeździe Światowego Związku Polaków Zagranicą

bardzo doniosłym, a fakt jednomyślności uchwał zasadniczych podnosi dodatkowo wagę zjazdu.

Zjazd brukselski wykazał jeszcze jedną rzecz dużej wagi. Z trudności naszego życia politycznego, z bezsensu partyjniactwa, z konieczności zwierania szeregów na podstawie jedynej rzeczy ważnej, jaka dziś jest, tj. walki o niepodległość — wylania się fakt, że Polacy coraz wyraźniej zajmują stanowiska po dwóch stronach barykady niepodległościowej: służą niepodległości wszyscy wolni Polacy, a przeciwko niej są tylko komuniści czyli nieznaczający odsetek społeczeństwa polskiego. Dlatego zjazd brukselski w rzeczach zasadniczych stanął na stanowisku ponadpartyjnym.

Ważną jest rzeczą, że sprecyzowano na zjeździe istotę polityczną naszej emigracji, że sam fakt jej istnienia uznano za widomy i rozstrzygający protest przeciwko dzisiejszej rzeczywistości politycznej kraju i że autorytatywnie stwierdzono, iż kraj domaga się istnienia tej emigracji i powierza jej określone zadania polityczne, których sam nie jest w stanie wykonać. W

GEN. WIATR U KROLA FARUKA

Król Egiptu, Faruk I, przyjął w dniu 6 bm. na prywatnej audiencji na zamku Koubbeh w Kairze Dowódcę JWSW gen. Józefa Wiatra wraz z pięcioma oficerami Dowództwa.

Gen. Wiatr zęgnął Króla imieniem Wojska polskiego na Środkowym Wschodzie, które wkrótce ma przejść do W. Brytanii. Dowódca JWSW dziękował za gościnę na ziemi egipskiej i wręczył Królowi dary pamiątkowe od żołnierzy polskich.

Szczegółowe sprawozdanie z audiencji podamy w następnym numerze.

(Światopolu), odbyłym na krótko przed zjazdem brukselskim, zarysowało się również zdecydowanie niepodległościowe stanowisko Polaków, zorganizowanych w tym związku, których emigracja datuje się z okresu przedwrześniowego. Tak więc wiążą się w jedną całość myśli i uczucia „starej“ i „nowej“ emigracji polskiej.

Jednomyślna postawa delegatów na zjeździe ma szczególnie wielkie znaczenie w sytuacji politycznej, w której się obecnie znajdujemy. Rząd nasz nie jest przez mocarstwa uznawany, funkcjonariusze Stalina, działający w charakterze „przedstawicieli Polski“ składają na terenie wewnętrznym i międzynarodowym różne oszukańcze deklaracje, a szerokie warstwy narodu polskiego przymusowo pod terrorem psychicznym i fizycznym wtłaczane zostają w tryby politycznej maszynierii okupanta sowieckiego, jak to było np. przy „wyborach“. W tych warunkach jest rzeczą pierwszorzędną, aby rząd nasz w Londynie posiadał możliwie szeroką podbudowę społeczno-polityczną w osobie tych Polaków, którzy są na wolności tj. poza krajem i których głos wolny, wolność polską jedynie reprezentuje i w imieniu całego narodu polskiego polskie prawdy głosi. Z tego punktu widzenia już sam fakt dojścia do skutku tak wielkiego zjazdu wolnych Polaków jest zdarzeniem politycznym

ten sposób zalegalizowany został, jak gdyby naturalny podział pracy pomiędzy krajem a emigracją: kraj ma prowadzić politykę przetwarzania, emigracja wszystkimi dostępnymi jej środkami — walkę na rzecz odbudowy niepodległości.

Zjazd brukselski ponownie podkreślił niezachwianą wierność wszystkich Polaków dla Prezydenta Rzeczypospolitej Władysława Raczkiewicza i Rządu Rzeczypospolitej w Londynie. I dobrze się przy tym stało, że znalazły się żądania co do ulepszenia form działalności rządu.

Zjazd powziął również szereg uchwał, mających znaczenie praktyczno-życiowe w sprawach osiedlenia i docenił polityczny aspekt tej sprawy w uchwałach, sprzeciwiających się atomizacji uchodźczego społeczeństwa polskiego. Zjazd opowiedział się za organizowaniem możliwie największych skupisk polskich o normalnym przekroju społeczno-gospodarczym.

Ważne to wszystko są rzeczy dla montowania polskiej myśli politycznej i polskiej walki niepodległościowej. W czasie, gdy sfalszowany w Warszawie „sejm“ jest z woli okupanta instrumentem dokopywania polskiej racji stanu i burzenia dążeń narodu polskiego do rzeczywistej wolności i suwerenności — zjazd brukselski wyraża do godności prawdziwego reprezentanta nie tylko emigracji, ale także zdławionego dziś kraju.

Herbert Morrison



Na barkach H. Morrisona, zastępcy premiera i głównego przedstawiciela rządu w Izbie Gmin, spoczywa dziś ciężar obrony Partii Pracy w obliczu wielkich trudności gospodarczych Anglii.

Oto jego sylwetka:

Syn policjanta i pokojówki, w kilka dni po urodzeniu stracił jedno oko, wypadając z kołyski. Pod wpływem pism Marksa, Engelsa i Krapotkina stał się zwolennikiem socjalizmu. Mając 27 lat wybrany został sekretarzem Partii Pracy w Londynie z pensją tygodniową 1 f.

Od tego czasu regularnie awansował on przez wszystkie szczeble partyjnej kariery. W drugim rządzie Mac Donalda obejmuje tekę ministra transportu, a kiedy rząd ten upada w r. 1931 i Mac Donald łączy się z konserwatystami, H. Morrison pozostaje wierny swej partii.

Po zwycięstwie Partii Pracy w wyborach samorządowych w Londynie w r. 1934 Morrison staje na czele samorządu stolicy. Dał się poznać jako doskonały administrator, a w szczególności jako twórca mieszkaniowych osiedli robotniczych, które zastąpiły słynne dzielnice „slumsów“ oraz reorganizator londyńskiego systemu komunikacji miejskiej. Te osiągnięcia wykazały, że Labourzyści nie są idealistycznymi teoretykami, ale dobrymi administratorami i pożytecznymi reformatorami.

W r. 1940 Churchill powierzył Morrisonowi tekę ministra spraw wewnętrznych i bezpieczeństwa. Było to jedno z najcięższych stanowisk w rządzie. Ze wszystkich obowiązków Morrison wywiązał się wspaniale: hitlerowscy agenci i szpiegowie nie zdołali dokonać przez całą wojnę ani jednego aktu sabotażu. Z drugiej strony przeciwny Anglik nie odczuwał ograniczenia swej swobody i W. Brytania może dziś słuszenie się chlubić, że w czarnych latach historii, kiedy barbarzyństwo zalało Europę, ona pozostała bastionem wolności. Prócz tego był Morrison zwierzchnikiem biernej obrony przeciwlotniczej, które podlegały miliony ludzi. Morrison uchodzi wraz z Bevinem za najpotężniejszą indywidualność partii, ale ponieważ ci dwaj przywódcy nie darzą siebie wzajemnie sympatią, przeto oficjalnym zwierzchnikiem partii i premierem został Attlee.

Rola Morrisona w rządzie jest ogromna. On nadzoruje wprowadzenie w życie socjalistycznych reform wewnętrznych, jak upaństwowienie Banku Anglii, kopalń węgla, przemysłu stalowego, kolei, instytucji użyteczności publicznej, wprowadzenie powszechnych ubezpieczeń chorobowych i wielu innych.

*). Pełny tekst uchwał zjazdu ogłoszony będzie w późniejszym terminie.

DUNKIERKA GOSPODARCZA

Wielka Brytania przeżywa obecnie chwile niemal tak trudne, jak w owych pamiętnych dniach Dunkierki, kiedy to cała potęga Hitlera skoncentrowana została na wybrzeżach Francji, gotując się do inwazji wysp brytyjskich. Tym razem jest to „Dunkierka gospodarcza”. Główny powód obecnych trudności — to brak węgla. Jest to już chroniczne niedomaganie brytyjskiej gospodarki narodowej, ale niezwykle sroga zima, jaka nawiedziła w tym roku całą Europę, doprowadziła trudności do maksimum. Górnicy nie mogli się dostać do zasypianych szybów, pociągi nie mogły się przedostać przez zasypany torach kolejowych, statki z węglem nie mogły wyruszyć wobec szalejących burz. W tej sytuacji rząd musiał wydać szereg drastycznych zarządzeń, ograniczających zużycie paliwa.

Aby zapewnić ludności minimum światła i ciepła w mieszkaniach trzeba było zamknąć dopływ prądu elektrycznego do fabryk, co spowodowało zupełne sparaliżowanie brytyjskiej produkcji przemysłowej, a około 10 milionów robotników znalazło się chwilowo bez pracy. Nastąpiło to w momencie, kiedy hasło „więcej produkować albo zginąć” zostało powszechnie uznane przez społeczeństwo brytyjskie za dylemat stojący przed W. Brytanią i całym jej imperium. Potrzeba zwiększenia produkcji spowodowana jest przede wszystkim koniecznością zwiększenia eksportu. W Brytanię wciąż jeszcze znacznie więcej importuje, aniżeli wywozi, ale pożyczki amerykańskie i kanadyjskie, które jej to chwilowo jeszcze umożliwiają, topnieją w bardzo szybkim tempie.

Wraz z przejściem fali mrozów, ustąpi to wyjątkowe spiętrzenie trudności, ale nadal trapić będzie gospodarkę brytyjską chroniczny już kryzys na tle braku rąk roboczych. Kryzys ten, przechodząc w różnych stopniach napięcia niemal wszystkie państwa świata, nigdzie

nie jest tak dotkliwy, jak w Anglii ze względu na jej wyjątkowe uzależnienie od wymiany z zagranicą.

Szczególną rolę w tej sprawie odgrywa moment psychologiczny: w przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych, Francji, Belgii i Niemiec — Anglia dotychczas nigdy nie korzystała z pomocy cudzoziemskich rąk roboczych i społeczeństwo angielskie nie pogodziło się dotychczas z myślą, że trzeba zatrudnić w przemyśle, górnictwie i rolnictwie robotników zagranicznych, gdyż — jak stwierdzają oficjalne statystyki — te galezie gospodarki narodowej odczuwają brak co najmniej 750.000 robotników. Wprawdzie ostatnio cała prasa brytyjska, z wyjątkiem organów komunistycznych, prowadzi energiczną kampanię za dopuszczeniem do pracy cudzoziemców, jednak kwestia ta nie jest jeszcze bynajmniej przesadzona.

Natomiast chroniczny brak robotników powoduje wzrost tendencji redukcji wojskowych zobowiązań brytyjskich na całym świecie, co pozwoliłoby na zmniejszenie brytyjskich sił zbrojnych i skierowanie setek tysięcy młodych ludzi zamiast do wojska — do produktywnej pracy. To „ograniczenie zobowiązań” miałyby polegać na wycofaniu się W. Brytanii z Indii, Śr. Wschodu, Grecji i co najmniej na znacznym zredukowaniu sił okupacyjnych w Niemczech. W obecnej płynnej sytuacji międzynarodowej a w szczególności wobec wciąż jeszcze nieustalonego — mimo wielu poprzednich układów — podziału stref wpływów wielkich mocarstw, nie trudno wywnioskować kto zyskałby na tym nagłym i bezwarunkowym wycofaniu się Wielkiej Brytanii z pozycji niejednokrotnie zajmowanych przez nią od wieków i do niedawna uważanych jeszcze za „sine qua non” istnienia jej imperium.

To wycofanie się byłoby równoznaczne z wyrzeczeniem się przez

Anglię pozycji wielkiego mocarstwa zarówno pod względem politycznym, jak i gospodarczym. Anglia straciłaby swe najważniejsze zamorskie rynki zbytu. Doprowadziłoby to do rozchwiania się współpracy anglo-amerykańskiej i popchnęłoby Anglię w objęcia sowieckie. Utraciłaby bowiem zamorskie pozycje polityczne i gospodarcze, W. Brytania stałaby się biednym państwem, kierującym z konieczności swój wzrok ku kontynentowi europejskiemu, opanowanemu przez wpływy sowieckie.

Ta okoliczność tłumaczy dlaczego obecne trudności gospodarcze Anglii śledzone są z takim niepokojem w Stanach Zjednoczonych. Uświadomiona część amerykańskiej opinii publicznej słusznie uważa W. Brytanię za wysuniętą forpocztę obozu demokratycznego i obawia się, że upadek jej — to zmierzch ideałów, do których społeczeństwo amerykańskie jest tak przywiązane, a które najprościej określa się słowami „amerykański sposób życia”.

Niezależnie od takich czy innych wpływów i podszeptów z zewnątrz, przyszłość W. Brytanii spoczywa w rękach społeczeństwa angielskiego. Zależy ona od tego, czy społeczeństwo zdobędzie się na wysiłek fizyczny i opanowanie nerwów, podobnie jak w dniach Dunkierki. Mimo niektórych objawów słabości i zmęczenia wojną wydaje się, że i tym razem Anglia nie skapituluje. Jakkolwiek obecna pozycja rządu Partii Pracy jest wyjątkowo ciężka, a opozycja stara się zbić jak największy kapitał z obecnych trudności, to jednak na razie zmiana rządu nie jest prawdopodobna. Tym razem bowiem nie byłaby to tylko zmiana ministrów, czy partii rządzącej, ale zaniechanie programu reform społecznych, które większość opinii angielskiej nadal uważa za niezbędne. Rząd, niezrażony trudnościami, z jednej strony nie rezygnuje z reform wewnętrznych, z dru-

giej strony energicznie broni pozycji brytyjskiej w całym świecie. Dla swej polityki zagranicznej rząd ma poparcie również opozycji.

Obecne trudności W. Brytanii są doskonałą lekcją pokazową, wykazującą, jak niesłychanie skomplikowany i trudny do przewidzenia jest dalszy rozwój sytuacji światowej. Komplikację tę zwiększa stale rosnące zamięszanie się problemów politycznych i gospodarczych. Trudności wewnętrzne dotykają nie tylko państwa o ustroju demokratycznym. W Sowietach również istnieją te same, co w Anglii, problemy: brak rąk roboczych, konieczność unowocześnień urządzeń przemysłowych zniszczonych intensywnym użyciem w czasie wojny, niedostateczna produkcja artykułów żywnościowych i dóbr konsumpcyjnych. Co więcej — w Sowietach trudności te trwają od lat 30 i mierzone cyfrowo są one wielokrotnie większe, niż w Anglii. Ale autokratyczny system sowiecki mniej jest dotknięty. Może on bezceremonialnie kierować węgiel i prąd elektryczny nie do mieszkań ludności, ale do fabryk i produkować w nich nie artykuły powszechnego użytku, lecz wyroby ciężkiego przemysłu, przede wszystkim wojennego. Może on dawać robotnikom kilkaset gramów chleba na dzień. Nie zna on również trudności tego typu, jak odpływ sił roboczych od pracy, w górnictwie i innych ciężkich zawodów oraz masowe opuszczanie przez robotników dni pracy.

Czy z tego wynika, że system sowiecki jest lepszy od demokratycznego? Wszyscy, którzy wierzą, że wolność i dobro jednostki jest najwyższym celem organizacji społecznej i państwowej, coraz lepiej dziś rozumieją, że tylko zdecydowana i solidarna wola społeczeństw demokratycznych może wyprowadzić świat z chaosu. W przeciwnym razie zapanują w świecie ideały sowieckie.

Niech wiedza sasiedzi...

(Korespondencja z Libanu)

BEIRUT, w lutym 1947 r. Życie kolonii polskiej w Bejrucie pozostawało w styczniu pod znakiem... przenosin. Kilka instytucji, przy których w dużym stopniu koncentruje się życie, zmieniło swoje dotychczasowe siedziby, zajmując dawne budynki francuskiej Służby Zdrowia. Nowy lokal obejmuje kilka budynków, położonych w pięknym ogrodzie w centrum miasta, przy żywo uczęszczanej ulicy, z dogodną komunikacją tramwajową i autobusową. W lokalu tym znalazła się Delegatura P. C. K. ze wszystkimi swoimi instytucjami (gospoda, hotelem, biblioteką, świetlicą, ambulatorium i przychodnią lekarską, gabinetem dentystrycznym, pracownią artystycz-

na, biurem wysyłki paczek i pralni), dalej biuro poczty, Polska YMCA (z prowadzonym przez siebie Domem Studentów Polskich i biurem sprzedaży dzienników), ponadto Wydział Wojskowy Poselstwa R.P., wreszcie kilka zrzeszeń społecznych (Tow. „Rodzina Wojskowa”, Związek Inwalidów, Związek Polaków w Libanie, Kolo Prawników Polskich, Związek Ziemi północno i południowo-wschodnich) i oba komitety uchodźców (główny i miejscowy). Piękne otoczenie ogrodowe nowozajętych budynków stanowi duży plus, którego znaczenie wystąpi w całej pełni z wiosną.

Komitety obywatelskie uchodźców polskich wybrane w grudniu przystąpiły do wytężonej pracy w

ramach nowego ustroju władz sprawujących opiekę społeczną. Zgodna współpraca czynnika obywatelskiego z administracją przyczyniła się skutecznie do uspokojenia temperamentów, podnieconych nieco grudniową kampanią przedwyborczą. Podniecenie to, oparte na względach czysto lokalnych, nie miało żadnego wpływu na jednomyślne stanowisko całej ludności uchodźczej w sprawach zasadniczej natury, dotyczących obowiązków emigracji w jej walce o Wolną Polskę. Ujawniło się to przy okazji referatów sprawozdawczych posła R.P. w Libanie, dra Z. Zawadowskiego, który, we wszystkich ośmiu ośrodkach polskich, przedstawił swoje wrażenia z brukselskiego zjazdu Polskiego Uchodźstwa Wojennego, gdzie reprezentował on Polaków, przebywających na Bliskim Wschodzie.

W dość ciężkiej sytuacji materialnej uchodźców, wywołanej

redukcjami UNRRY, nie zaszła dotychczas poprawa. Władzom polskim udało się jednak uzyskać pewne ulgi w zakresie zarządnego przez UNRRA, a tak dotkliwego dla wielu uchodźców „łączenia rodzin”. Czynnikiem tu starania u władz angielskich o anulowanie przynajmniej najbardziej rażących redukcji oszczędnościowych zapoczątkowanych w listopadzie ub. roku. Powodzenie tych kroków zależy w dużej mierze od ogólnej sprawy dalszej opieki nad uchodźcami i od form, jakie na terenie międzynarodowym opieka ta przybierze. Skazani na ciężkie warunki egzystencji, uchodźcy kontynuują z dużym zasobem energii rozpoczęte prace w zakresie szkolenia zawodowego i przygotowania się do zajęć praktycznych. Akcja kursów dokształcających i zawodowych nie osłabła. Nie osłabło również tempo akcji oświatowej i kulturalnej tak wśród

STANOWISKO STOWARZYSZENIA KOMBATANTÓW

W związku z kryzysem organizacyjnym, jaki zarysował się ostatnio na terenie polskiego uchodźstwa w Palestynie, zarząd Oddziału Środkowy Wschód Stowarzyszenia Polskich Kombatantów nadesłał następujący komunikat:

Na zebraniu polskich organizacji społecznych i politycznych w Palestynie, zwołanym w dniu 26 stycznia r. b. przez Radę Naczelną uchodźstwa, p. Zdzisław Miłoszewski, wiceprezes Zarządu Oddziału Środkowy Wschód SPK, odczytał list Prezesa Rady tegoż Oddziału, p. pułk. Ryzińskiego. Tekst tego listu ogłoszony został w Nr. 3 „Tygodnika APW”, z dnia 2. II. 1947. Następnie p. Miłoszewski imieniem Kół cywilnych SPK złożył oświadczenie o treści następującej:

„Jesteśmy na tutejszym terenie organizacją świeżą i w stosunku do tych wszystkich rozgrywek, które miały miejsce na przestrzeni ostatniego roku — niejako dziewczą. W rozgrywkach tych nie braliśmy udziału nawet ostatnio z dwóch zasadniczych względów. Po pierwsze: nie jesteśmy organizacją polityczną, a dziś tu wszystko odbywa się pod znakiem mniej lub więcej jawnej, ale zawsze partyjnej gry, tak nie na czasie i tak mas kompromitującej w oczach obcych. Powtóre: mało nas interesują czysto partykularne ambicje. W tym się wyżywać nie będziemy i nie mamy zamiaru. Uważamy bowiem, że los tej garstki polskiej, która się znajduje na terenie Palestyny zależny jest całkowicie od losu, jaki spotka całe uchodźstwo. I dlatego tym bardziej zależy nam na przynależności do tej prawdziwie wielkiej rodziny kombatantkiej, jaką jest Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Samopomoc Wojska. Liczy ona już dzisiaj przeszło 60 tys. członków. Jeśli istotnie mamy bronić interesów naszych członków, jeśli mamy istotnie rozumnie walczyć o ich przyszłość i

być — to tylko w tej wielkiej organizacji, której główny ośrodek walki znajduje się tam, gdzie znajduje się również główny ośrodek dyspozycji zarówno władz polskich jak i władz brytyjskich — w Anglii. Żadne bieganie tutaj do obcych — tak niestety nagminnie ostatnio — niczego nie rozstrzygnie. Ci obcy bowiem, których protekcji szukamy, ci obcy, których usiłujemy skłonić do wydania zarządzeń, zmierzających do zaspokojenia naszych ambicji najczęściej czysto osobistych i do pogńębienia przeciwników — co najwyżej przestaną nas szanować i niestety słusznie, a nie nam naprawdę własną decyzją pomóc nie mogą, bowiem sami są tylko ramieniem dyspozycyjnym centralnych władz brytyjskich.

Otrzymałszy jako koła cywilne SPK zaproszenia na wszystkie zebrania, jakie tu w ostatnich czasach się odbywały. Stawiliśmy się tylko na zebraniu w dniu 29 grudnia r. ub. i stawiliśmy się dziś. Nasze stanowisko jest jasne. Mówi ono, że jeśli kiedykolwiek wybraliśmy jakieś władze, jeśli ustaliliśmy ich statut, ich zakres działania — możemy je krytykować, możemy je chcieć zmienić, możemy zmieniać ich statut i zakres działania, — możemy je nawet raz na zawsze rozwiązać i nowych nie stwarzać, ale na drodze poszanowania tego, cośmy sami kiedyś ustalili.

Przy narodzinach Rady Naczelnej nie byliśmy — jako organizacja, Radę Naczelną zastaliśmy. Zastaliśmy jej statut i jej działalność. Nie będziemy się tutaj wdawali w ocenę poszczególnych prac Rady Naczelnej. Już samo sprawozdanie prezesa Rady Naczelnej daje podstawę do krytyki. Najpoważniejszy zarzut to fakt, że Rada nie potrafiła opanować swych trudności na wewnątrz — i wszystko wylało się w najniewłaściwszej formie na zewnątrz. Tymczasem Rada winna była już w okresie tak długiego przecież kryzysu poszukać sposo-

bów uniknięcia tego, co się dzisiaj dzieje, albo sięgnąć do jakiejś reorganizacji.

Jeśli jesteśmy tutaj, a nie na innej sali, to dlatego, że uważamy, iż wszystko o czym mówimy winno się dziać na wewnątrz społeczeństwa polskiego. Jeśli ta tzw. druga strona pragnęła jakiegoś czynu, trzeba było poczekać cierpliwie aż do dzisiejszego zebrania i tu swoją pono większością zdecydować o wyborach zupełnie nowego składu Rady. Niecierpliwością naraziła na szwank dobre imię polskie i mimo zapewnień — naraziła na szwank prawdziwy i dobrze rozumiany interes kombatantów. Interes kombatantów związany jest bowiem integralnie z losem całego uchodźstwa polskiego. A los ten w dużej mierze zależy od naszej godnej postawy. Ta postawa została niesłuchanie osłabiona. Dobrze, że tylko na tym partykularzu palestyńskim. Żle, że to się w ogóle stało.

Dlatego jesteśmy tu, a nie tam. Wcale to jednak nie znaczy, abyśmy stali po stronie tej części Rady Naczelnej, która znajduje się tutaj. Nie byliśmy jako organizacja przy — niekoniecznie zresztą zdrowych narodzinach Rady. Nie braliśmy udziału w rozgrywkach w łonie Rady i o nią samą.

Nie chcemy więc ponosić żadnej odpowiedzialności za błędy, które miały miejsce, a najkardynalniejszy wskazaliśmy — ani dzielić z Radą zasług za to, co ewentualnie zrobiła dobrego. Stąd nie obdarzamy tego, co było jakimś votum zaufania, czy jakimś absolutorium. Przechodzimy do porządku dziennego nad tym, co się stało i wolałyśmy o stanowczą reorganizację władz naczelnych. Dotychczas działo się źle w łonie samych władz i to było najgorsze. Poszukajmy takiego rozwiązania, które by przede wszystkim stworzyło właściwe warunki do wewnętrznej pracy w łonie samych władz.

Szanujemy instytucję, którą za-

staliśmy, bronimy normalnego zreorganizowania tej instytucji, powołania do niej nowych zupełnie ludzi, — ale nie w drodze rozłamu“.

Tyle — przemówienie przedstawiciela kół cywilnych. W obliczu rozłamu, który zarysował się w łonie uchodźstwa polskiego w Palestynie Zarząd Oddziału Środkowy Wschód Stowarzyszenia Polskich Kombatantów (Samopomoc Wojska) czuje się również w obowiązku zabrać głos.

Jeszcze chyba nigdy w czasie naszego pobytu na obczyźnie nie było takiego, jak dzisiaj momentu, który by wymagał od nas wszystkich szczególnej solidarności w naszej obecnej walce o Polskę. Stoimy w obliczu najpoważniejszych zagadnień. Możemy je pomyślnie dla sprawy polskiej rozwiązać tylko wówczas, gdy każdy z nas w swojej pracy na obczyźnie, w swej moralnej i duchowej postawie kierować się będzie jedynie dobrą wolą, rozumem i wewnętrzną, narodowo-społeczną dyscypliną; gdy każdy będzie unikał wszelkich niepotrzebnych wystąpień, które mogą nam tylko wyrządzić szkodę. Do rzędu takich właśnie zbędnych i szkodliwych demonstracji musimy zaliczyć akcję tzw. „Prezydium Zjazdu Przedstawicieli Polskich Organizacji Społecznych w Palestynie“, — akcję wymierzoną nie tylko przeciwko składowi personalnemu reprezentacji, uosobionej w Radzie Naczelnej, ale i przeciwko samej instytucji Rady.

Podkreślamy z całym naciskiem, że nie jest naszym zamiarem ograniczanie kogokolwiek w jego poglądach lub przekonaniach. Wręcz na odwrót. Jesteśmy zwolennikami samodzielnego myślenia, lecz myślenia rzetelnego, owianego troską o dobro ogólne. Jesteśmy zwolennikami ścierania się różnych poglądów, lecz pod warunkiem, że będzie ono miało na celu nie osobiste lub grupowe interesy, lecz, dążenie do wypracowania wspól-

dorosłych, jak i młodzieży. Troska o młodzież i o szkolnictwo, zarówno powszechne i średnie, jak i o wyższe, dominuje w działaniach tuł. władz polskich i polskich organizacji społecznych. W tym zakresie pierwsze miejsce zajmuje oczywiście ośrodek beirucki, ale i inne ośrodki polskie w Libanie mogą się poszczycić poważnymi rezultatami. Objazd tych ośrodków może niejednokrotnie ujawnić zadziwiająco duże, jak na warunki miejscowe, rezultaty pracy.

Tak np. w Baabdacie, w ośrodku, gdzie żyje kilkaset Polaków, przy miejscowym gimnazjum i liceum polskim działa od roku pracownia instrumentów fizycznych, połączona z laboratorium. Jedyna zdaje się, tego rodzaju instytucja polska na Bliskim Wschodzie, o ile nie w ogóle na uchodźstwie, zorganizowana została samorzutnym wysiłkiem kilka nauczycieli, prawdziwych fanatyków wiedzy ścisłej. Celem pracowni stało się

dostarczenie szkołom polskim w Libanie przyrządów do nauki fizyki i umożliwienie w ten sposób urzędzenia gabinetów fizycznych. Zakupno instrumentów na miejscu okazało się w Libanie niemożliwe, a poza tym byłoby na fundusze, jakim dysponuje szkolnictwo polskie, zbyt kosztowne. Inicjator tej imprezy, dyr. H. Piekarski trafnie zaobserwował, że w żadnej dziedzinie nauczania w szkołach polskich na uchodźstwie braki nie są tak poważne, jak w naukach ścisłych, ze względu na niemożność przeprowadzenia ćwiczeń i pokazów praktycznych. Obserwacje te potwierdziły wyniki egzaminów wstępnych na uczelniach beiruckich. Pracownia baabdacka wyprodukowała już i produkuje w dalszym ciągu najpotrzebniejsze instrumenty dla potrzeb gabinetów fizycznych szkół polskich w Baabdacie, Ghazirze i Zouku. Niektóre z tych instrumentów (jak np. stolik optyczny z kompletem

szkieł szlifowanych na miejscu) stanowią prawdziwe cacka precyzji. Młodzież miejscowa, idąc za przykładem nauczycieli, garnie się żywo do pracy instrumentarskiej i chętnie pomaga kierownikowi pracowni, prof. Fedorowiczowi. Sam dyr. Piekarski, zajął się drugim, nie mniej ważnym zadaniem związanym z nauczaniem swojej ukochanej fizyki i zasiadł do napisania podręcznika, jakiego dotychczas młodzież licealna była pozbawiona. Dzisiaj dzieło to jest na ukończeniu.

Z natury rzeczy Beirut, jako centrum uniwersyteckie, wiedzie prym w akcji kulturalnej i oświatowej. W dniu 9 stycznia br. rozpoczęły się tu wykłady na II roku Studium Prawa Polskiego, prowadzonym przez miejscowe Koło Prawników Polskich. Program obejmuje 18 godzin wykładów miesięcznie, słuchaczami są studenci prawa i nauk politycznych miejscowych uniwersytetów. In-

stytut Polski w Beirucie zorganizował cykl wykładów o Wielkiej Brytanii i Imperium Brytyjskim. Wykłady te, w formie kursu wiedzy o Anglii (10 godzin) urządzone zostały w styczniu br. dla nauczycielstwa polskiego i młodzieży licealnej w Zouku. Analogiczny kurs odbył się w grudniu ub. roku w ośrodku polskim w Baabdacie, a w lutym ma być zorganizowany w Ghazirze.

W zakresie imprez artystycznych na szczególną uwagę zasłużył koncert wybitnej pianistki polskiej, p. Leontyny Herchenrederowej, która jest profesorką tuł. Akademii Sztuk Pięknych. Koncert urządzony staraniem Akademii, odbył się dnia 16 stycznia przy wypełnionej sali. Publiczność z wielkim uznaniem przyjęła występ polskiej artystki, a miejscowa prasa przyniosła wiele pochlebnych sprawozdań.

Polski ruch wydawniczy w Libanie może się poszczycić nową

nego planu. Szanujemy każde przekonanie polityczne pod warunkiem, że idzie w służbie pracy dla całej, wolnej, niepodległej Polski.

Jeżeli — zdaniem organizatorów akcji, wymierzonej przeciwko Radzie Naczelnej — Rada ta nie reprezentuje należycie polskiego uchoźdźstwa lub nie brońi we właściwy sposób jego interesów, — to mają oni oczywiście prawo dążyć do zmiany na lepsze, lecz metodami uczciwymi, legalnymi, pozbawionymi osobistych lub partyjnych akcentów. Niestety jesteśmy świadkami czegoś wręcz odwrotnego. Nie będziemy tutaj szczegółowo analizować przebiegu tej szkodliwej — naszym zdaniem — akcji, przypomina ona bowiem najsmutniejsze polskie tradycje. Wskazemy tylko na niektóre momenty.

Bez mandatu właściwego od ogółu polskiego społeczeństwa w Palestynie, organizatorzy omawianej akcji mianują się jakimś „Komitetem Polskim”, który ma zastąpić obecną instytucję Rady Naczelnej. Zapowiadają dalej, że funkcje reprezentacji politycznej społeczeństwa polskiego będą pełniły „tymczasowo” do czasu przeprowadzenia przez nich wyborów, które oni przygotowują i zorganizują. Co ważniejsza jednak, z góry się zapowiada, że gdyby z tych czy innych powodów wybory nie mogły być przeprowadzone — tedy oni będą s t a l e pełniły funkcje reprezentacji społecznej społeczeństwa polskiego w Palestynie.

Zdaniem naszym po skrupulatnym zbadaniu sprawy, inicjatorzy tego nieszcześliwego wystąpienia na zewnątrz nie wykorzystali uprzednio wszystkich możliwości jeśli idzie o reorganizację polskich władz.

W tym stanie rzeczy, Zarząd Oddziału Śr. Wschód SPK po głębokiej rozprawie czuje się w obowiązku stwierdzić, że tego rodzaju samozwańcza akcja wywołuje zgorznienie wśród zdrowo myślącego ogółu polskiego, przynosi szkodę naszym interesom, obniża po-

wagę imienia polskiego wśród obcych, a korzyść może przynieść tylko obcym agentom. Zdajemy sobie w pełni sprawę z odpowiedzialności za nasze słowa i za nasze czyny w życiu publicznym. Musimy więc po mešku i uczciwie stwierdzić, że z akcją nieodpo-

wiedzialnych czynników wśród społeczeństwa polskiego w Palestynie nie chcemy mieć nic wspólnego.

Wzywamy całe społeczeństwo uchoźdźce, a szczególnie wszystkich b. wojskowych bez względu na to, czy do SPK należą czy nie

aby tak jak na polach bitew tak i w życiu cywilnym służyli tylko Polsce, a nie osobistym lub partyjnym interesom czy ambicjom.

**Zarząd Oddziału Śr. Wschód
Stowarzyszenia Polskich
Kombatantów
(Samopomoc Wojska)**

DR SCHUMACHER

Zdarzenia ostatnich miesięcy, charakteryzujące anglosaskie próby pozyskania sympatii niemieckich są naprawdę niepokojące. Na czoło wysuwa się londyńska wizyta przywódcy socjalistów niemieckich z zachodnich stref okupacyjnych — dra Kurta Schumachera (przybył do Londynu na zaproszenie Anglików dnia 29. XI. 1946 r.). Przyjmowany i goszczony oficjalnie i uroczystie przez ministrów angielskich (uroczyściej niż poprzednio szef socjalistów francuskich Leon Blum) dr. Schumacher nie powstrzymał się od zaprotestowania w wywiadzie prasowym przeciw próbom terytorialnego okrajania Niemiec. Wizyta dra Schumachera w Londynie dała rządowi francuskiemu podstawę do oficjalnego protestu w Foreign Office, a cała prasa francuska nie ukrywa oburzenia w związku z inicjatywą i stanowiskiem rządu brytyjskiego wobec wystąpienia rozuchwalonego Niemca. Prasa ta, za źródłami szwajcarskimi, przynosi wiadomości o sylwetce politycznej gościa londyńskiego i stwierdza, że jakkolwiek należał on do najzacieklejszych przeciwników Hitlera, to jednak jest „gorącym patriotą niemieckim”, który zwalcza energicznie zasadę odpowiedzialności narodu niemieckiego za ostatnią wojnę. Też Schumachera jest twierdzenie, że wojnę przegrał Hitler, a nie III Rzesza i że Alianci są niesprawiedliwi, gdy zachowują się wobec Niemców jako zwycięzcy, a nie jako wybawiciele. Dr. Schumacher posunął się w swoich wystąpieniach tak daleko, że zakwestionował prawo Austrii do

niepodległości, co z kolei wywołało protest rządu austriackiego. W całej tej sprawie może nie tyle ważne jest zachowanie się oficjalnych czynników brytyjskich, co głosy prasy londyńskiej, która przeważnie aprobowala decyzję zaproszenia socjalisty niemieckiego i do wystąpienia jego ustosunkowała się raczej z sympatią.

Dalszym dowodem polityki zbliżenia z Niemcami jest podpisanie (2. XII. 1946 r.) anglo-amerykańskiego układu w sprawie unifikacji ekonomicznej stref okupacyjnych w Niemczech. Układ ten, zawarty wbrew sprzeciwom Francji, a zgodnie z nadziejami Niemców (m. inn. dra Schumachera), stanowi niewątpliwie wstęp do odbudowy jednolitej politycznej całej Rzeszy. Jedność gospodarcza, a następnie polityczna Rzeszy, warunek odbudowy potęgi 70-milionowego państwa niemieckiego, jest szczególnie silnie popierany przez czynniki amerykańskie, które zdecydowaniej nawet niż Anglia przeciwstawiają się minimalnym postulatam Francji co do wyłączenia z centralnej administracji niemieckiej zachodnich okręgów: Saary, Ruhry i Nadrenii.

Francuską opinię oburzają słusze ostatnie pociągnięcia amerykańskie, wyraźnie faworyzujące interesy niemieckie. Tak np. gen. MacNarney zarządził w listopadzie usunięcie z programów szkolenia żołnierzy amerykańskich wszystkiego, co mogłoby ich nastroić nieprzyjaźnie wobec ludności niemieckiej. W myśl tego zarządzenia, żołnierze amerykańscy nie będą mogli oglądać filmów obrazujących okrucień-

stwa niemieckich obozów koncentracyjnych (!). Nowe instrukcje zachęcają ich do „śpieszenia z pomocą ludności niemieckiej, a szczególnie dzieciom”. Doradca polityczny gen. MacNarney'a, ambasador Murphy w przemówieniu radiowym (6. XII. 1946 r.), wygłoszonym z Nowego Jorku do narodu niemieckiego, wyraził Niemcom „podziw Amerykanów za wspaniałe wysiłki w kierunku odbudowy demokracji”. W tym samym dniu Sekretarz Stanu Byrnes ogłosił, iż rząd amerykański wezwał Francję, Belgię, Holandię i Luksemburg, aby repatriowały do Niemiec 674 tys. Niemców, zabranych do niewoli przez armię amerykańską, a pracujących dotychczas nad odbudową zniszczeń dokonanych w czasie wojny na terenie czterech wymienionych krajów. Jakże daleko znaleliśmy się od okresu obowiązywania zakazu fraternizacji!

Powyższe i wiele innych aktów i wypowiedzi wskazują na rosnące sympatie mocarstw anglosaskich wobec Niemiec. Groźny to wskaźnik, gdy idzie o nadchodzący okres wypracowywania warunków traktatu pokojowego. Zwłaszcza dla nas — Polaków.

X. Kamil Kantak

Dzieje Ziemi Pomorskiej

Nakładem Wydziału

Kultury i Prasy

D-twa JWSW

ukaze się w najbliższych dniach

publikacją. Jest nią dwutygodniowy biuletyn Związku Polaków, który pod nazwą „Polak w Libanie” zaczął się ukazywać z początkiem lutego. Pierwszy numer biuletynu, obejmujący 12 stron odbitych na powielaczu, czyni b. korzystne wrażenie. Poważne pismo poświęciło w numerze tym główną uwagę sytuacji w Kraju i międzynarodowemu problemom Polski. Z „Polakiem w Libanie” ilość periodyków polskich, ukazujących się na tut. terenie, wzrosła do pięciu (bez uwzględnienia miesięcznika „Pion”, który w ostatnich czterech miesiącach nie wychodził).

Dokładny obraz wydawnictw polskich w Libanie za okres 1942-1946 dała niezmiernie interesująca wystawa „Polonica bibliograficzne w Libanie”, urządzona w ostatnich dniach stycznia przez Instytut Polski w Beirut. Instytut ten, kontynuując prace teherańskiego Tow. Studiów Irańskich,

gromadzi skrzętnie materiały do historii emigracji polskiej na Bliskim Wschodzie. Jeśli idzie o okres irański (lata 1942-1945), Instytut posiada w swoich zbiorach jedyny pełny komplet druków polskich (i druków o sprawach polskich), wydawanych w Persji. Obejmuje on szereg publikacji, stanowiących dziś „białe kruki” dla bibliofila. Nie trzeba podkreślać znaczenia, jakie dla historyka kultury polskiej przedstawiać będą zbiory TSIR'u, względnie Instytutu Polskiego. Ostatnia wystawa objęła 174 egzemplarzy najróżnorodniejszych wydawnictw (periodyków, jednolitości, ulotek, odezów, portretów itp.). Zbiór naprawdę imponujący zaciekawia nawet najbardziej zorientowanych w publikacjach polskich, względnie w wydawnictwach dotyczących spraw polskich. W tym ostatnim dziale, w ramach grupy „Arabo-Polonica”, na uwagę zasługuje dłuższe studium po arabsku, pióra dyrek-

tora tut. Biblioteki Narodowej, dra J. Daghera, ogłoszone pt. „Bolonia” (Polonica) w beiruckim czasopiśmie literackim „El-Aeib” (grudzień 1946 r.). Artykuł poświęcony jest związkowi Polaków z krajami Bliskiego Wschodu w przeszłości. Druga ciekawa publikacja z tego samego działu to tłumaczenie na język arabski fragmentów z Książki Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego, A. Mickiewicza, rozpoczęte w grudniu 1946 r. przez dr W. Malika na łamach beiruckiego czasopisma „El-Raad” (na podstawie tekstu francuskiego przygotowanego przez Eugenie Kościalkowską).

Jako jeden z najświeższych eksponatów wystawa objęła także pismo polskie, które (odbijane na powielaczu) zaczęło ukazywać się w Beirut w grudniu pod tytułem „Dziurka od klucza”. Pismo to, którego numer 4 (i jak redakcja zapewnia — nie ostatni) wyszedł w końcu stycznia („na prawach

kaduka” pod redakcją „nieodpowiedzialną” Z. Mazura), wydawane jest przez grupę studentów polskich, przeważnie artystów „opozycyjnie nastawionych do zarządu Bratniej Pomocy („Sygillilla i Partia Zakapturzonych Pelerynek”). Zasługuje ono na uwagę choćby dlatego, że jest bodaj jedynym polskim czasopiśmie satyrycznym na emigracji. Nie wiadomo, jak długo pismo będzie wychodzić, czy nie wyczerpią się wkrótce zapasy złośliwej satyry, której redaktorzy nie szczędzą nikomu, trudno też narazie ocenić wartość tego, co pismo w przyszłości może przedstawiać. Dotychczasowy poziom poszczególnych numerów był bardzo nierówny, dowcipy nie zawsze udane. W każdym razie „Dziurka od Klucza” cieszy się wielkim powodzeniem wśród młodzieży akademickiej, a jej wydawanie świadczy o żywotności bractwa studenckiego.

W. T.

EUROPEJSKIE TRAKTATY POKOJOWE

PRZEGLĄD POLITYCZNY

PIĘĆ TRAKTATÓW

10 lutego, po półtorarocznych rokowaniach odbyła się w Paryżu formalność podpisania pięciu traktatów pokojowych z byłymi satelitami Niemiec. Ramy tej uroczystości były nadwyróżnione. Żaden z ministrów wielkich mocarstw nie przybył dla złożenia swego podpisu. Już te zewnętrzne objawy świadczyły, że do tych nowych traktatów niezbyt wiele przywiązuje się wagi, a nade wszystko nie wierzy się, że zdołają one przywrócić pokój, chociażby tylko w niektórych rejonach Europy.

Nie ma w tym nic dziwnego. Teksty traktatów nie są wynikiem zasady międzynarodowej sprawiedliwości, lecz wyłącznie wynikiem kompromisu między rozbieżnymi interesami czterech wielkich mocarstw. Ta metoda dała w wyniku utrwalenie przyczyn konfliktów, które wyeliminowano tylko na papierze. Sprawa Triestu pozostaje nadal kwestią zatruwającą stosunki włosko-jugosłowiańskie. Wprawdzie rząd Tito nie wykonał swej groźby i ostatecznie traktat podpisał, ale nikt nie wątpi, że będzie on kontynuował swą dywersyjną taktykę na terenie międzynarodowego zarządu, który w myśl postanowień traktatu obejmie administrację Triestu. Jeszcze smutniejsze są perspektywy dla stosunków grecko-bułgarskich, które formalnie reguluje traktat pokojowy z Bułgarią. Obie strony nie są z niego zadowolone i nadal wysuwają przeciw sobie zarówno roszczenia terytorialne, jak i oskarżenia o interweniowanie w sprawy wewnętrzne drugiej strony. Do jakiego stopnia bez znaczenia dla pacyfikacji stosunków na Bałkanach są traktaty paryskie, o tym najlepiej świadczy fakt, że w tym samym czasie, kiedy w Paryżu odbywała się ceremonia podpisania, w Atenach komisja badawcza OZN próbowała wyjaśnić, kto winien jest akcji bandycko-sabotażowej, która pustoszy Grecję w stopniu nie mniejszym niż wojna.

Traktaty z Węgrami i Rumunią nie zdołały zakończyć wiekowego sporu między tymi państwami o Siedmiogród. Nie zdołały one również zapewnić wszystkim państwom swobody żeglugi na Dunaju, tej najważniejszej arterii wodnej w Europie. Jest pewne, że Sowiety do tej swobody nie dopuszczają. Jeżeli do wymienionych tu kilku spraw, przez traktaty nadal nie rozstrzygniętych, dodać jeszcze najważniejszą — podział kolonii włoskich, co ma być dokonane dopiero za rok, to bez przesady można stwierdzić, że nowe traktaty nie przynoszą Europie nawet części spokoju, którego jej tak potrzeba.

Zasadniczą natomiast cechą traktatów jest to, że utrwalają one kontrolę sowiecką nad Bułgarią, Rumunią, Węgrami i Finlandią. Nawet jeżeli wojska sowieckie ewakuują te kraje w 90 dni po u-

prawomoceniu się traktatów, to zawczasu już Sowiety zapewniły sobie różnymi sposobami dalszą kontrolę polityczną i gospodarczą. Ale i na tym nie poprzestano. W Bułgarii osiedlono 200 tys. sowieckich „kolonistów“, którzy będą pomagać komunistycznemu premierowi Dymitrowowi w rządzeniu krajem w myśl życzeń Moskwy. Podobnych posunięć można spodziewać się i na innych terenach. W tych warunkach uznanie przez Anglię obecnego reżimu bułgarskiego jest po prostu uznaniem siłą narzuconego stanu faktycznego i ma posmak kapitulacji.

PRZED KONFERENCJĄ W MOSKWIE

W Londynie zastępcy ministrów spraw zagranicznych przygotowują materiał do marcowej konferencji w Moskwie, która będzie próbą znalezienia kompromisu między rozbieżnymi koncepcjami wielkich mocarstw co do przyszłości Niemiec i Austrii. Wszystko przemawia zatem, że ustalenie tego kompromisu będzie niezwykle trudne. W czasie obrad londyńskich potwierdziło się jeszcze raz, że podczas kiedy mocarstwa zachodnie chcą aby Niemcy były państwem federacyjnym, z rządem centralnym o władzy ograniczonej i powołanym dopiero w okresie późniejszym, to Sowiety pragną stworzyć IV Rzeszę równie scentralizowaną jak III i od razu dopuścić do powstania centralnego rządu. W sprawie zaś Austrii wyszło na jaw, że Anglia i Ameryka chcą ją potraktować bardzo łagodnie, natomiast Sowiety — ukarać surowo i okroić terytorialnie na rzecz Jugosławii. Przeciwnieństwo te komplikuje jeszcze fakt, że poważne różnice poglądów istnieją też między poszczególnymi mocarstwami zachodnimi, a w szczególności dotychczas nie uzgodniono francuskich i anglosaskich poglądów na sprawę Nadrenii i Zagłębia Ruhry. Jeśli nie dojdzie w najbliższym czasie do porozumienia, to nietylko że zapowiedziany sojusz anglo-francuski będzie martwą literą, ale Francja chcąc nie chcąc, będzie musiała próbować uzgodnić swe stanowisko w sprawie Niemiec z Sowietami, w nadziei, iż od nich więcej uzyska.

Ale przeciwnieństwa, jakie uwidocznili się w Londynie są niczym w porównaniu z tym, co się dzieje w okupowanych Niemczech i Austrii. Stosunki między anglosaskimi i sowieckimi władzami okupacyjnymi nigdy nie były dobre, ale ostatnio napięcie jeszcze wzrosło. Szefowie poszczególnych zarządów wojskowych wzajemnie obsypują się nietylko takimi oskarżeniami, jak sabotowanie decyzji konferencji poczdamskiej, ale zarzuty jeszcze ciężkiego kalibru wytaczane są przez podległą im prasę niemiecką. Trudno uwieżyć, żeby w Moskwie nastąpiła pod tym względem radykalna zmiana klimatu.

ZACHODNIA GRANICA POLSKI

Jedną z najważniejszych kwestii, jakimi zajmować się będzie konferencja moskiewska jest zachodnia granica Polski. Opinia anglosaska coraz bardziej skłania się ku tendencji, aby swym stosunkiem do tego problemu dać wyraz niechęci do reżimu Bieruta i ukarać za niedotrzymanie zobowiązań przeprowadzenia swobodnych wyborów.

Trudno o bardziej niefortunną politykę. Jeżeli mocarstwa anglosaskie chcą zrobić coś dla przywrócenia wartości podpisów pod układami jałtańskim i poczdamskim i jednocześnie uratować nadwyróżony w tej sprawie prestiż winny — nawet ze swojego punktu widzenia — przestać uznawać rząd warszawski. Natomiast granice na Odrze i Nisie są własnością nie reżimu warszawskiego, ale narodu polskiego i próba ich kwestionowania daje tylko Bierutowi i towarzyszom argumenty, jak wielkie znaczenie ma dla Polski „przyjaźń i pomoc bratniego Związku Radzieckiego“. Jakkolwiek nie ma mowy, aby traktat pokojowy mógł nawet część tych ziem od Polski spowrotem oderwać, to jednak niewątpliwie dyskusja w tej sprawie w Moskwie i na konferencjach późniejszych obfitować będzie w momenty bardzo nieprzyjemne nie tylko dla rządu warszawskiego (o co nie ma się powodu martwić), ale przede wszystkim dla ogółu Polaków. Kwestia trudności zdobycia dla naszych granic zachodnich uznania przez cały świat jest jeszcze jedną okazją do skonstatowania jak wysoką cenę płaci nasz naród za to, że rządzony jest przez rząd narzucony przez Sowiety. Gdyby w Warszawie zasiadł prawdziwy polski rząd, może ten i ów angielski przyjaciel „dobrych Niemców“ rozczulił by się nad ich losem i nad ich okrojona przez „słowiańską zaborczość“ ojczyznę, ale żaden rząd na świecie nie odważyłby się kwestionować naszego prawa do tych ziem, których posiadanie jest jedynym zabezpieczeniem przed odżyciem idei „Drang nach Osten“.

POWRÓT DO KONCEPCJI TEHERANU?

Jednakże sprawy Niemiec i Austrii nie będą jedynymi tematami rozmów w czasie moskiewskiego zjazdu. Być może nawet, że rozmowy prowadzone na marginesie konferencji będą miały większe znaczenie od samej konferencji. Przede wszystkim już zapowiedziano, że w czasie spotkania Stalin-Bevin poczyniona będzie próba sprecyzowania, a może i uzgodnienia, warunków, na jakich mogłoby dojść do „wzmocnienia“ i przedłużenia sojuszu brytyjsko-sowieckiego. Takie porozumienie mogłoby dojść do skutku tylko w razie powrotu do koncepcji Te-

heranu — tj. rozgraniczenia stref wpływów w całym świecie. W wyniku dwuletniej praktyki można mieć wątpliwość, czy jest to możliwe, a gdyby mimo wszystko do porozumienia doszło — czy będzie ono długotrwałe? Inny ważny element wniesie do rozmów moskiewskich obecność Marshalla, dla którego będzie to pierwszy występ na arenie międzynarodowej w funkcji kierownika polityki zagranicznej St. Zjednoczonych. Ten debiut może dostarczyć wielu wskazówek co do kierunku polityki amerykańskiej w najbliższych latach.

WALKA O TAJEMNICĘ ATOMOWĄ

Jeżeli Marshall zeżce skorzystać ze swej wizyty w Moskwie, aby omówić całokształt stosunków amerykańsko-sowieckich, będzie musiał przedewszystkim poruszyć problem kontroli używania energii atomowej. Ta sprawa jest obecnie przedmiotem niekończących się dyskusji w Ionie Rady Bezpieczeństwa, gdzie scierają się dwie tezy: St. Zjednoczonych, jedynego państwa, które posiada całą tajemnicę i okazały zasób bomb atomowych i Sowietów, które chcą tę tajemnicę za wszelką cenę zdobyć. Amerykanie stoją na stanowisku, że zakaz produkcji bomb atomowych będzie dopiero skuteczny, kiedy równocześnie powstanie aparat międzynarodowej kontroli. Dopiero wtedy St. Zjednoczone będą gotowe wydać swą tajemnicę i zniszczyć posiadany zapas bomb. Sowiety natomiast sprzeciwiają się takiej kontroli, lub chcą wobec niej zachować prawo weta, które przysługuje im w Radzie Bezpieczeństwa w sprawach politycznych. Za jakieś głośne obietnice chcą Sowiety wyłudzić od St. Zjednoczonych ich sekret, nie z tym dziwnego, że kiedy dyskusje w tej sprawie toczą się w Radzie Bezpieczeństwa — Amerykanie nadal produkują bomby atomowe. Nie dają to spać władowi Kremla i dlatego wszelkie rozmowy mające za zadanie wyjaśnić stosunki tych dwóch mocarstw, muszą się zaczynać i kończyć na problemie energii atomowej.

SPRAWA PALESTYNY W O.Z.N.

Decyzja rządu brytyjskiego przekazania sprawy Palestyny do OZN była spowodowana nietylko niemożnością pogodzenia roszczeń arabskich i żydowskich, ale również chęcią pozbycia się związanej z tym odpowiedzialności. Jakkolwiek trudno przewidzieć jakie będą koleje tego problemu w OZN, narazie Palestyna będzie nadal rządzona przez Anglików. Oddając sprawę Palestyny do rozstrzygnięcia przez OZN, Anglia zamierza przerzucić nań ciężar odpowiedzialności wobec Żydów i Arabów za losy przyszłej organizacji politycznej tego kraju.